

Kowalczyk, Elżbieta

„Mazowsze do 1247 r. (zarys dziejów)”, Benon Dymek, Warszawa 1995 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 87/1, 110-116

1996

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Benon D y m e k, *Mazowsze do 1247 r. (Zarys dziejów)*, Prace Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych w Warszawie, nr 63, seria: Mazowsze — moja mała Ojczyzna, zeszyt 1, Warszawa 1995, s. 86, 6 map.

Zlikwidowanie barier wydawniczych i zmiany w finansowaniu nauki doprowadziły do sytuacji, w której z jednej strony wiele sprawdzonych, ukazujących się od dziesiątków lat periodyków naukowych wegetuje, zdanych na poczucie obowiązku i odpowiedzialności współpracowników, bowiem autorzy otrzymują tak nikłe honoraria, że tylko w części pokrywają one techniczne przygotowanie maszynopisu lub nie otrzymują ich wcale. Z drugiej strony pojawiają się publikacje, dotowane z funduszy państwowych, które można nazwać wyłącznie makulaturą. Stosunek środowiska naukowego do takich publikacji jest od lat niezmienny — rzeczy poniżej pewnego poziomu się nie tyka. Takie podejście powoduje, że wielu młodych lub mniej zorientowanych w zasobie wartościowej literatury przedmiotu badaczy z dyscyplin pokrewnych, traktuje owe publikacje poważnie, cytuje je lub co gorsza przy ich pomocy buduje własne hipotezy. Jeszcze tragiczniejsze są spustoszenia poczynione w środowiskach miłośników historii, liczących na przyzwoity poziom prac firmowanych przez instytucje mające aspiracje naukowe.

Powyższe uwagi w całości odnoszą się do dzieła, które ukazało się jako pierwsza pozycja nowej serii wydawniczej Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych „Mazowsze — moja mała Ojczyzna”, a której autor straszy czytelnika, że przygotowuje pozycje następne.

Opisywana sytuacja jest tym tragiczniejsza, że rok temu, po blisko dwudziestoletnim porodzie, ukazały się „Dzieje Mazowsza do 1526 roku”, praca zbiorowa pod redakcją Aleksandra G i e y s z t o r a i Henryka S a m s o n o w i c z a. Publikacja ta powinna znaleźć się w ręku każdego nauczyciela historii, choćby tylko na Mazowszu. Jednak jej znikomy nakład, będący wyrazem owej polityki względem nauki, został wyczerpany w ciągu tygodnia, a książka poza Warszawą chyba w ogóle nie była dostępna.

Nic zatem dziwnego, że Benon D y m e k postanowił szybko wypełnić lukę, dopuszczając się dodatkowo pewnego nadużycia. Oto tytuł jego dzieła, z wyjątkiem daty, jest niemal identyczny ze wspomnianą syntezą, co może sprawiać wrażenie, że jest ono popularną, skróconą jej wersją.

Na początek kilka uwag ogólnych. Autor potencjalnego czytelnika upatruje w „społecznikach-regionalistach”, pasjonatach tej ziemi (Mazowsza — E.K.), nauczycielach, studentach i uczniach” (s. 7), jednak przedstawia im propozycję osobliwą, do tego traktuje ich jak półinteligentów, bez podstawowej wiedzy geograficznej i historycznej. Być może zresztą jest to postawa słuszna i przyszościowa, bowiem zmniejszanie od kilku lat wymiaru lekcji języka polskiego, historii i geografii doprowadzi do tego, że Polak będzie umiał przeżegnać się i podpisać krzyżykiem. Pierwsze owoce takiego kształcenia młodzieży są aż nazbyt widoczne wśród kandydatów na studia uniwersyteckie, a nawet wśród studentów.

Podstawą wiedzy autora są w znacznej mierze publikacje, które przy obecnym stanie badań wymienia się w przeglądzie dawnej literatury (F. K o z ł o w s k i, S. P a z y r a), a także hipotezy, które nigdy nie zyskały sobie zwolenników, lub które już dawno zostały przez historyków i archeologów zweryfikowane negatywnie.

Autor raczej czytelnika równie swoimi domniemaniami, które wykazują nieznaną sobie źródeł pisanych, przytaczanych z drugiej ręki, a także nieznaną sobie nowszej literatury przedmiotu. Autor nie rozumie terminów historycznych i procesu historycznego, jaki dokonywał się na dawnym Mazowszu. Do tego ma istotne braki w znajomości geografii fizycznej i historycznej Mazowsza oraz nie umie posługiwać się poprawnym językiem polskim. Dodam do tego stosowanie odbiegającej od ogólnie przyjętej pisowni nazw własnych: DREWICZOWIE zamiast DREH(g)OWICZE (s. 29), WASILKO i JADŻWINGOWIE, zamiast WASYLKO i JAĆWINGOWIE (s. 78).

Praca jest zlepkiem wyjętych z kontekstu poglądów o bardzo zróżnicowanych wartościach poznawczych, często błędnie odczytanych, pochodzących z różnych etapów badań nad dziejami Mazowsza. Nie zdziwiłabym się, gdyby autorzy cytowanych lub tylko przepisanych bez notyfikacji fragmentów prac, wystąpili z roszczeniami autorskimi i żądaniem zadośćuczynienia za poniesione straty moralne.

Ponieważ nie sposób dyskutować z czymś, czy nawet przedstawić coś, co wymyka się krytyce naukowej, autorce recenzji pozostaje przytoczenie co bardziej kuriozalnych fragmentów.

Poza wstępem książka została podzielona na 20 rozdziałików o objętości od 1,5 do 8 stron, które wbrew tytułom zawierają niekiedy inne treści, przemieszane chronologicznie, do tego wykluczające się wzajemnie. Utwierdza to w przekonaniu, że mediewistyczna wiedza autora jest słaba i autor nie panuje nad zebranymi wiadomościami.

Zacznę od języka polskiego. Jaki sens mają zdania: „Nizina Mazowiecka, niekiedy łagodnie pofalowana, porośnięta była puszciami, bogatymi w drzewostan i zwierzynę” (s. 10); „Mazowsze Leśne wyraźnie różniło się od tego, co się działo na Mazowszu Polnym, klimatycznie podobnym do Wielkopolski” (s. 11); „pierwotny antroporegion Mazowiecki (Płockie) zasiedlała ludność o odrębnej grupie kultury łużyckiej” (s. 13).

Nieumiejętność połączenia wiedzy geologiczno-geograficznej z wiadomościami archeologiczno-historycznymi widoczna jest na każdym kroku. Jak to się stało, że „niskowartościowe (raczej niskoprocentowe — E.K.) rudy darniowe”, występujące, zdaniem autora, na północy (s. 10), pozwoliły na funkcjonowanie przez kilkadziesiąt lat największego w Europie Środkowej centrum hutniczego w okolicach Brwinowa i Milanówka. „Mizerna” wartość owych położonych na północy rud spowodowała, że w pierwszej połowie XIV w. Krzyżacy zawładnęli mazowieckim lasem Raduka, leżącym na północ od Orzycy i natychmiast wybudowali w nim kilka kuźnic działających do współczesności.

Przejdę do geografii. Co to są „niziny Bugu, Narwi i Wisły” (s. 9) i jaki obszar miał na myśli autor pisząc: „Najłagodniejszy klimat ma międzyrzecze górnej Bzury i środkowej Pilicy (Łowickie, Skierniewickie i Rawskie)” (s. 11) w kontekście następnego zdania: „Nie przypadkiem Łowickie i Grójcekie zasłynęło w naszych czasach z wysokowydajnego rolnictwa oraz sadownictwa”.

Wiele błędów wynika z tego, że autor myli pojęcia geograficzne i historyczne, przy czym te ostatnie traktuje stabilnie, nie zdając sobie sprawy z ich zmienności w czasie. Czym innym jest bowiem Nizina Mazowiecka, a czym innym było Mazowsze plemienne, Mazowsze — prowincja państwa pierwszych Piastów, dzielnicę mazowiecką po podziale państwa między synów Bolesława Krzywoustego. Jeszcze inne treści kryją się pod pojęciami: Mazowsze Stare = Zawiślańskie = Północne, niż pod określeniami Mazowsze Płockie, dzielnicę i księstwa mazowieckie. Mazowsze zachodnie (s. 12) z całą pewnością nie jest tożsame z Mazowszem Starym, które to określenie jest terminem historiograficznym i w żaden sposób nie mogło zaniknąć w czasach nowożytnych (s. 36), używa się go nadal. Natomiast romantyczne nazwy Oskara Kolberga „Mazowsze Leśne i Polne”, raz po raz używane przez autora, nie odnoszą się do wieków średnich.

Stwierdzenie, że „obszar historycznego Mazowsza okalały — od północy Pojezierze Chełmińsko-Dobrzyńskie i Pojezierze Mazurskie a od wschodu Nizina Podlaska” (s. 10) jest przykładem braku wiedzy o zasięgu historycznego Mazowsza, które we wcześniejszym średniowieczu obejmowało nie tylko obszar późniejszej Ziemi Dobrzyńskiej (do 1247 r.), ale nadwiślańskie tereny późniejszych Kujaw (patrz falsyfikat mogiłański), zaś na północy sięgało po Jezioro Omulewskie (po istniejące tam mazowieckie umocnienia podłużne), a na wschodzie — zdaniem wielu badaczy, w tym najwybitniejszego znawcy osadnictwa północno-wschodniego Mazowsza, Jerzego Wiśniewskiego — obejmowało dorzecze Narwi i dorzecze Muchawca, prawego dopływu Bugu. Zresztą wszelkie uwagi czynione o obszarze Mazowsza są pełne błędów, do czego wrócę niżej.

Autor ma kłopoty nie tylko z kierunkami świata i z położeniem niektórych obszarów Mazowsza. Co oznacza określenie: „tereny na wschód od Wisły, z wyłączeniem Mazowsza Płockiego (łącznie z Ciechanowem)” (s. 11)? Mylą mu się pojęcia: dolny i górny bieg rzek, lewa i prawa strona: „we wczesnym średniowieczu (tzn. kiedy? w V-VI, czy X-XI w. — E.K.) ludność mazowiecka nie zdołała przemieścić się w dół Bugu po lewej stronie od Liwca, ale po prawej osiągnęła Nurzec” (s. 17). Gdyby autor zadał sobie trud obejrzenia choćby mapy mazowieckich cmentarzysk z grobami w obudowach kamiennych, o których nawet nie słyszał, to ujrzałby owe cmentarzyska nie tylko po prawej stronie Bugu w okolicach Drohiczyzna i Siemiatycz, lecz także i po lewej stronie. Eksponowana w dawniejszej literaturze przedmiotu administracyjna granica na Liwcu, a i to z wyłączeniem jego dolnego biegu, jest wynikiem późniejszej ekspansji terytorialnej księstw ruskich i Litwy.

Autor ma nieustanne kłopoty z nazewnictwem. W rozdziałiku „Kształtowanie się nazw terenowych” (s. 30-32) rozpatrywane są takie określenia jak: kasztelania łączycka, Ziemia Dobrzyńska, Podlasie. Tymczasem pod nazwami terenowymi, czyli mikrotoponimią, kryją się nazwy pól, łąk,

lasów, dróg i innych obiektów topograficznych. Z całą pewnością do tej grupy nazw nie należą nazwy jednostek administracyjnych.

Proponowana przez autora teza o genezie nazwy Mazowsze zasadza się na nieporozumieniach. Oto Mazewo koło Szczuczyna (s. 28) jest nazwą przeniesioną, pamiątkową, powstałą w 1443 r., gdy Andrzej z Mazewa koło Nasielska dostał tam nadanie. W żaden sposób nazwa ta nie może być źródłem do poznania istoty i zasięgu nazwy Mazowsze. Podobnie jest z Mazewkiem leżącym koło Nasielska, które jest również nazwą ponowioną, zdrobniłą od nazwy tegoż Mazewa.

Mam wątpliwości co do związku dzierżawczych lub topograficznych nazw typu Mazewo z nazwami kulturowymi Maziarnia, pojawiającymi się w polskim nazewnictwie chyba dopiero w XVI w.

Przejdę do archeologii. Wszystkie fragmenty prezentujące wiedzę archeologiczną autora są przykładem niekompetencji. Zdaniem autora „Mazowsze było zasiedlone na stałe co najmniej od III tysiąclecia p.n.e., kiedy jego mieszkańcy zaczęli prowadzić gospodarkę rolniczo-hodowlaną” (s. 12), a „archeolodzy stwierdzili ślady różnych kultur poczynając od ery mezolitycznej (7900-4500 (!) p.n.e.)” (s. 13). Otóż człowiek wkroczył na Mazowsze już w schyłkowym paleolicie, tzn. między 12 000 a 7000 r. p.n.e. Około IX tysiąclecia p.n.e. powstała kultura świderska, która wzięła swą nazwę od eponimicznego stanowiska w Świdrach Wielkich koło Warszawy. Natomiast okres (epoka), a nie era mezolitu, trwał na ziemiach polskich między 7000 a 5200 p.n.e. Umiejętność uprawy ziemi i hodowli pojawiła się na naszych ziemiach wraz z ludnością kultur neolitycznych, około połowy V tys. p.n.e., ale wiele stuleci minęło, zanim rolnictwo i hodowla stały się podstawą gospodarki.

Inny popis ignorancji daje autor opisując pradzieję Mazowsza w okresie wpływów rzymskich: „W późnym okresie wpływów rzymskich wyodrębniła się kultura wielbarska, której podstawą były kultury oksywska i przeworska. — Jest to okres wędrówek ludów, zapoczątkowany najazdem Hunów (375 r. n.e.). W rytuale grzebalnym stosowano ciałałalenie i pochówek tzw. szkieletowy. Zmarłych chowano bez broni i przy urnie pozostawiano mało naczyń” (s. 15).

W rzeczywistości geneza kultury wielbarskiej, w dużym uproszczeniu, przedstawia się następująco. W młodszym okresie przedrzymskim powstała na Pomorzu Nadwiślańskim kultura oksywska, której ludność praktykowała ciałałalenie i bogato wyposażała swych zmarłych w broń i narzędzia. W okresie wczesnorzymskim w jej miejsce pojawia się ludność praktykująca obrządek birytualny, zmarłych nie wyposaża się w broń, lecz w bardzo liczne ozdoby. Ostateczne wykształcenie się tej nowej kultury archeologicznej, zwanej obecnie wielbarską, przypada na koniec I w. n.e. W pół wieku później jej ludność zaczyna migrować na południe, przez północne Mazowsze i Podlasie. Na przełomie II/III w. kultura ta znikła na Pomorzu, natomiast pojawiła się na Wołyniu, Podolu, a następnie na Ukrainie, gdzie około połowy III w. wniosła bardzo duży wkład w powstanie nowej formacji kulturowej zwanej kulturą czerniachowską. Oblicze etniczne kultury wielbarskiej pozwala na utożsamienie jej nosicieli z Gotami, których wędrówkę ze Skandynawii nad Morze Czarne znamy ze źródeł rzymskich i gockich.

Natomiast ludność kultury przeworskiej, powstałej w tym samym czasie co kultura oksywska i bardzo do niej podobnej, stosowała wyłącznie obrządek ciałałalny i bogato wyposażała swych zmarłych w broń.

Chciałabym poznać źródła wiedzy autora uprawniające go do twierdzenia, że „Środkowa Wisła stanowiła granicę antropogeograficzną na ziemiach polskich. Rubież ta rozgraniczała — jak twierdzi wielu badaczy — dwie odrębne kultury ludowe (!!!). Na zachód od środkowej Wisły znajdowały się tereny dawnego osadnictwa słowiańskiego, a na wschód — dawnego osadnictwa bałtyjskiego. Całe wschodnie Mazowsze było więc w orbicie wpływów Bałtów, których stopniowo wypierała ludność słowiańska. — Do środkowej Wisły sięgała również kultura łużycka” (s. 12).

Otóż w celu uniknięcia na przyszłość wypowiedzianych podobnych nonsensów polecam autorowi lekturę pracy K. Godłowski ego i J.K. Kozłowski ego, „Historia starożytna ziem polskich” (Warszawa 1985), która w przystępny sposób wprowadzi go w początki wiedzy archeologicznej. Dzięki niej autor nie będzie przywoływał wyciągniętych z lamusa archeologii twierdzeń o protosłowiańskości kultury łużyckiej i przeworskiej (s. 14) oraz bzdur, że ludność mazowiecka w V w. (?) była protosłowiańska (s. 16). W momencie, gdy na nasze ziemie przybyli od wschodu Słowianie, to znaczy w V-VI w., osadnictwo ludów bałtyckich obejmowało obszar prawie identyczny z obszarem znanym z X-XI w. i nikt nie musiał wypierać ludności bałtyckiej (s. 39), ani wbijać się w nią klinem (s. 43), a po ludności kultury łużyckiej od wielu wieków nie było już śladu.

Przejdę teraz do czasów historycznych i zacznę od podstaw historyczno-geograficznych Mazowsza. Zdaniem autora pierwsze poświadczenie nazwy Mazowsza znajduje się w Latopisie Nestora, rzekomo w 1046 r. (s. 23). Otóż w „Powieści minionych lat”, bo tak prawidłowo nazywa się owo źródło ruskie, nazwa Mazowszan, a nie Mazowsza, pojawia się trzykrotnie: w niedatowanej zapisce w części wstępnej, wśród nazw innych plemion słowiańskich; w 1041 r. kiedy „poszedł Jarosław na Mazowszan, w łodziach”; oraz w 1047 r., gdy po raz drugi wyprawił się na nich, niosąc pomoc Kazimierzowi Odnowicielowi.

Przykład ten potwierdza postawiony na wstępie zarzut, że autor nie zna źródeł, a cytuje je, jak w tym przypadku, z ostatniej wartości pracy archeologicznej, nie podając jej zresztą w przypisie. Dodam, że nie znam zapisu Anonima zwanego Gallem o Radomiu (s. 17), ani polskiego tekstu Rocznika Kapituły Krakowskiej, zawartego w MPH s.n., t. V, s. 71 (s. 75).

Dalej autor nie może zdecydować się czy Sieciechów (raczej jego okręg grodowy) należał do historycznego Mazowsza (s. 17), czy do Sandomierszczyzny (s. 52). Dobra rodowe Sieciecha leżały w okolicach Tyńca, a nie Sieciechowa (s. 51). Gród w Sieciechowie został wzniesiony lub tylko przebudowany przez Sieciecha, od którego wziął swoją nazwę. Sieciech był zapewne jego komesem i za panowania Władysława Hermana przejął dobra, które pierwotnie były uposażeniem grodu. Autor nie zna bogatej literatury poświęconej temu zagadnieniu.

Jak wspominałam wyżej, Ziemia Dobrzyńska z całą pewnością należała do Mazowsza, a nie do Kujaw (s. 18), za czym przemawia dodatkowo zasięg cmentarzysk mazowieckich. Równie nieprawdziwie przedstawione są północne granice Mazowsza. Osadnictwo mazowieckie oraz władza Piastów przekraczały wyraźnie granicę mazowiecko-krzyżacką wyznaczoną ostatecznie w 1343 r., a przyjmowaną przez autora za dawną granicę mazowiecko-pruską (patrz dodatkowo mapy nr 4-6). Że tak nie było, dowodnie świadczą istniejące tu cmentarzyska, grodziska, umocnienia podłużne oraz nazewnictwo, w tym nazwy typu Żal.

Wbrew twierdzeniu autora centrum monarchii piastowskiej (Gniezno, Kruszwica, Poznań) nie znajdowało się nad Wartą, gdyż Gniezno i Kruszwica leżą odpowiednio w górnym biegu Wełny i nad Gopłem. Komunikacji między tymi grodami i Płockiem w żaden sposób nie mogły zapewnić drogi Warty i Wisły (s. 21, 36), co najwyżej Noteci i Bachorzy, ale jest to dyskusyjne.

Poraża pewność, z którą autor pisze, że „w składzie państwa Mieszka I, a przez pewien czas i Bolesława Chrobrego, było tylko północne Mazowsze, i to głównie tereny nadwiślańskie, natomiast tereny wschodnie nad Narwią dopiero po pewnym czasie zostały skolonizowane” (s. 41). W innym jednak miejscu (s. 65) podaje, że „Enklawa ta (tzn. Mazowsze południowe należące do biskupstwa poznańskiego — E.K.) obejmowała prawdopodobnie ziemie wchodzące w skład państwa w czasach Mieszka I”.

Zagmatwawszy zagadnienie pierwotnego terytorium Mazowsza plemiennego i wczesnopiastowskiego, autor powtarza tę samą operację w odniesieniu do grodów i organizacji grodowej. Fragmenty dotyczące tej problematyki są rozrzucone po całej pracy. Zawierają błędy faktograficzne i interpretacyjne, po raz kolejny ukazując niewiedzę autora. Zacznę od błędów. Oto nie ma grodów w Róźnie i Sieluniu (s. 58), jedyny pobliski gród to Sypniewo; podobnie jest w Borku i Brańsku (Brańszczyku) (s. 42, 58) oraz Pułtusu (s. 42, 66) — stąd pisanie tu o grodzie w X w. i o podgrodziu jest bezsensowne; grodzisko w Proboszczewicach (s. 37) z całą pewnością nie pochodzi z doby przedpiastowskiej; grody w Wiźnie i Łomży (Starej Łomży — E.K.) nigdy nie były własnością biskupią (s. 42), przy czym Wizna nie leży na Starym Mazowszu (s. 58), a gród w Nowogrodzie powstał dopiero w XIV w. i inne wiadomości o istniejących tu jakoby starszych grodach pochodzą z badań nieprofesjonalistów (s. 43, 58).

Rada bym wiedzieć, w jaki sposób gród w Ciechanowie (s. 44), położony nad Łydynią, „służył do przekraczania Wkry i dokonywania kolonizacji na południu, a zwłaszcza na wschód od Narwi”. Zasiedlanie dorzecza Narwi w X-XI w. szło wzdłuż jej biegu, a nie przez odległy Ciechanów.

Oselsch, odczytywany przez część historyków jako Kozielsk, nie jest do tej pory zlokalizowany i łącznie go z Kozielskiem koło Kuczborka lub z Mławą jest tylko domniemaniem (s. 57).

Również w Litwie nigdy nie było grodu, zwłaszcza z podgroziem (s. 59). Najbliższe grodzisko, utożsamiane przez część badaczy z wczesnośredniowiecznym Liwem, znajduje się w Grodzisku odległym o 6 km, ale tam również nie ma podgrodzia. Liw w dzisiejszym miejscu zaistniał najpewniej na przełomie XIII/ XIV w. jako ośrodek administracyjny podległy Czerskowi. Usamodzielił się nieco później, ale nie w XV w., a zamek zaczęto budować w czasach księcia Janusza I.

Osobnym kuriozum są opisy na mapie nr 4 dotyczące grodu i grodziska. Oto gród wcale nie musiał być ośrodkiem władzy i z całą pewnością nie był miastem, i jest zupełnie czymś innym niż grodzisko. Ten ostatni termin oznacza zniszczony gród, a podgrodzie nigdy nie było „członem właściwego miasta”.

Wiele tych nieporozumień wynika z korzystania z przestarzałej lub nienajlepszej literatury archeologicznej.

Kolejne nieporozumienia zawarte są we fragmentach poświęconych organizacji kościelnej w Polsce i na Mazowszu. Otóż w 966 r. nie tylko nie było archidiecezji gnieźnieńskiej (s. 61), ale również diecezji poznańskiej, bowiem do 1000 r. w Polsce działał tylko biskup misyjny, którego rezydencją dopiero w momencie powstania metropolii gnieźnieńskiej stał się Poznań. Jakich dowodów wymaga pogląd, „że do diecezji płockiej należało całe prawobrzeżne Mazowsze” (s. 64) i co autor miał na myśli, pisząc na tej samej stronie, że „Obszar Mazowsza należący do diecezji poznańskiej podzielony był szerokim pasem rozciągniętej południkowo archidiecezji gnieźnieńskiej, która obejmowała rdzeń państwa Polan” — a tak na marginesie, to tym razem Poznań nie należał do tego rdzenia?

Z drobniejszych spraw rada bym wiedzieć, które źródła upoważniają autora do wnioskowania o działalności biskupów Wojciecha i Brunona z Kwerfurtu na Mazowszu (s. 61) i gdzie na Mazowszu jest miejsce kultu tego ostatniego; jaki to zamek w Kocku należał „do biskupów płockich co najmniej od czasów Konrada” (s. 64); co to jest „własność tzw. martwej ręki, która rozrosła się na Mazowszu” (s. 55); jakie „ambicje chrystianizowania Prus i Jaćwieży” żywe były na Mazowszu za Krzywoustego (s. 56). Natomiast opactwo w Mogilnie otrzymało dziewięcinę, a nie dziesięcinę (s. 57), bowiem tę pierwszą zazwyczaj otrzymywał biskup.

Jezeli nawet przyjmijemy, że wymieniony w falsyfikacie mogileńskim Kamień to dzisiejszy Kamionek warszawski, a nie Kamień u ujścia Bzury, to w żaden sposób nie jest on identyczny z warszawskim Solcem (s. 59, 61); utożsamienie Kamienia z Solcem zaczyna się wyjaśniać, gdy autor podaje (s. 65), że parafia w Kamieniu obejmowała Solec, który jednak należał już do innej diecezji. Stąd autor wie, że był to ośrodek „z którego miała dokonywać się chrystianizacja na wpół pogańskich jeszcze mieszkańców tych ziem” (s. 64) oraz, że tu i w Pułtusku były świątynie z czasów Chrobrego (s. 61). Diecezja kruszwicka powstała w latach 1124-1125, a nie została odnowiona (s. 63).

Południowa granica biskupstwa płockiego nie obejmowała całej zlewni lewobrzeżnego Bugu (s. 65), a jedynie jej część, przebiegając około 30 km na południe od Bugu, uposażenie biskupstwa początkowo nie obejmowało obszarów terytoriów grodowych, lecz jedynie dochody i uprawnienia przynależne księciu z tych terytoriów (s. 58, 66) i dopiero później dobra przynależne do grodu uformowały się w tzw. biskupie kasztelanie majątkowe.

Przejdę do dziejów politycznych. Postawione autorowi zarzuty potęgają się. Oto przykłady, o ile to możliwe w układzie chronologicznym. Dość dawno zrezygnowano z ukazywania wypraw ruskich Bolesława Chrobrego jako ekspansji państwa polskiego (s. 45), bowiem była to pomoc udzielona członkowi najbliższej rodziny i przyłączenie terenów oderwanych od Polski. Ze stwierdzenia „całe Mazowsze w ciągu XI w. przeżywało okres niezakłóconego wojnami domowymi rozwoju” (s. 44) rozumiem, że wieloletnia wojna Kazimierza Odnowiciela z Mieciąwem, toczyła się na zupełnie innym terenie. Dodam, że przydomek „Odnowiciel” pojawia się już w kronice Anonima zwanego Gallem, a nie dopiero u Jana Długosza (s. 49). Sformułowania, że Mieciąw osadzał wojowników „na słabo zaludnionych obszarach pogranicza” (s. 48), a katolików wielkopolskich na wschód od Wkry (s. 62) są pozbawione podstaw.

Bolesław Śmiały w chwili objęcia rządów nie miał zaledwie 15 lat (s. 50), a raczej zbliżał się do 18. W czasie jego panowania Sieciech nie mógł być palatynem Władysława Hermana (s. 50), z tej prostej przyczyny, że do końca XII w. ten urząd centralny istniał wyłącznie na dworach książąt zwierzchnich. Udział Sieciecha w zegnaniu Bolesława Śmiałego jest zaledwie domniemywany przez niektórych historyków, a udział Władysława Hermana został w zasadzie odrzucony już dość dawno. Przypuszczenie autora, że intryga została zawiązana w Płocku, jest czystym wymysłem, podobnie jak twierdzenie, że Herman? Sieciech? „zmusił Bolesława Szczodrego do ucieczki na Węgry”.

Ciekawe, jakie źródło miał na myśli autor pisząc o zajęciu Krakowa przez Władysława (!) czeskiego za rządów Władysława Hermana (s. 51) i o tym, że Zbigniew za życia ojca miał poparcie cesarza Henryka V. Henryk V zaczął panować jako król w 1106 r., a więc w 4 lata po śmierci Władysława Hermana, a cesarzem został w 1111 r. Zbigniew nie był bynajmniej „wichrzycielem”, a naj-

starszym, legalnym synem Władysława, popieranym przez arcybiskupa, mającym prawo do północnej połowy Polski z Gniezmem, Kaliszem, Łęczycą i Płockiem. Może nawet, jak sądził Roman G r o d e c k i, był przez krótki okres seniorem. Osobą, która łamała ustalenia ojcowskie i własne zobowiązania, był Bolesław Krzywousty, na co jest wystarczająco dużo przekazów źródłowych (s. 51-54). Pierwsze wypędzenie Sieciecha miało miejsce już po spotkaniu ojca i synów w Żarnowcu nad Pilicą, a po podziale państwa między synów przez 1100 r. Krzywousty dostał również Małopolskę, a Władysław pozostawił sobie główne grody w dzielnicach synów.

Z drobniejszych uwag. Kim był Bolesław Herman (s. 59) i na jakiej podstawie autor twierdzi, że za Bolesława Krzywoustego zreorganizowano grody mazowieckie (s. 59), w jaki sposób z tych zreorganizowanych kasztelanii powstały miasta (s. 56, 60), jakie to „fortuny magnackie” uformowały się na „wschodzie” (tzn. gdzie?) w XII w. (s. 55).

Kolejna seria istotnych błędów rozpoczyna się z początkiem panowania Konrada I Mazowieckiego. Autor nie może zdecydować się, czy Konrad „objął w latach 1197-1200 dzielnicę mazowiecko-kujawską, ale pod opieką wojewody Krystyna z Gozdowa”, czy też „Leszek Biały i Konrad, aż do śmierci Mieszka Starego w 1202 r. pozostawali pod opieką matki Heleny w Krakowie i Sandomierzu”, a „Mazowszem zarządzał w tym czasie nie mniej potężny (od kogo? — E.K.) wojewoda Krystyn”. To wszystko nie przeszkadza autorowi na tej samej stronie (s. 72) napisać, że „urodzony ok. 1187 r. — Dopiero po śmierci Leszka Białego w 1127 r. (!) Konrad I rozpoczął samodzielne rządy”, choć wcześniej (s. 59) twierdzi, że Konrad „w latach 1207-1247 tytułował się księciem mazowieckim i kujawskim”. „Odtąd Mazowsze przez dwa wieki było księstwem udzielnym” (s. 72), choć jest oczywiste, że inkorporacja Mazowsza nastąpiła dopiero w 1526 r.

Te bajeczne dzieje Mazowsza autor uzupełnia równie bajecznym opisem panowania Leszka Białego, który „został wybrany przez możnych na tron krakowski, ale ostatecznie odsunięto go na księstwo sandomierskie” (s. 72).

Nie koniec na tym. Za Konrada „Mazowsze zaczyna się różnicować na część północną (Płock) i część południową (Czersk)” (s. 73), po czym sprowadzono na Pomorze Wschodnie Krzyżaków, choć „przed nimi osadzono tu Braci Dobrzyńskich” (s. 76). „Krzyżaków polecili niemieccy krewni Konrada”. Nie byli to krewni, a powinowaci i nie Konrada, a Henryka Brodatego, rodzeni bracia jego żony Jadwigi, będący wówczas wysokimi dostojnikami kościoła w Niemczech i we Włoszech. Krzyżacy, w świetle ostatnich badań, uzyskali od Konrada nie tyle całą Ziemię Chełmińską (s. 76), co raczej wszelkie dochody i uprawnienia książęce w tej ziemi, gdzie pozostała jednak odrębna własność kościelna i rycerska.

W dalszym ciągu charakterystyki rządów Konrada dowiadujemy się, że „prowadził uporczywe walki o Kraków, podobnie jak cesarze niemieccy o Rzym” (s. 78), co należałoby chyba uzupełnić zdaniem, „a Zagłoba o Niderlandy”.

Z drobniejszych, ale jakże interesujących, nowych ustaleń autora wynika, że „książę przywieszał swoją pieczęć także jako świadek i dający rękojmię” (s. 79), a jego pieczęć konna to „pogoń mazowiecka” (s. 80). Sprowadzeni przez Konrada osadnicy niemieccy nazywani byli Olędrami (s. 80), co nawiązuje do znacznie późniejszych czasów. Za jego panowania rozwinęły się miasta, jak można wnioskować z kontekstu, lokowane na prawie niemieckim, takie jak Wyszogród, Zakroczym, Nasielsk i inne, których rozwój i lokacja przypada w rzeczywistości na XIV-XV w.

Były też i niepowodzenia, mianowicie w 1243 r. odpadła od biskupstwa płockiego Ziemia Dobrzyńska (s. 63), tymczasem jest ona częścią tej diecezji po dzień dzisiejszy.

Tak fantazyjnie przedstawione dzieje Mazowsza musiały być ukazane na szerszym tle. Stąd dowiadujemy się, że „do unii Królestwa Polskiego z Litwą Mazowsze było położone peryferyjnie (rozumiem, że potem znalazło się w samym centrum — E.K.), stanowiło północno-wschodnią flankę Korony, oddzielało ją od Bałtów” (s. 18). Bez względu na to, którą unią ma autor na myśli, w okresie gdy powstało pojęcie Korony, jedynymi Bałtami, którzy mogli zagrazać Polsce, byli Litwini, bo najazdy pruskie i jaćwieskie ustały już przed niejakim czasem, a i ostatni najazd Litewski miał miejsce w 1376 r. Rozwinięciem tego zamysłu jest kolejne zdanie, że Mazowsze Płockie „straciło znaczenie polityczne jako stolica Polski (obok Gniezna) czy następnie jako stolica Księstwa Mazowieckiego, na korzyść Czerska, a później definitywnie Warszawy” (s. 19).

Z bardziej szczegółowych informacji należy sprostować, że grobowiec Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego w katedrze płockiej nie zawiera żadnych szczątków książęcych (s. 52). Natomiast w podziemiach katedry znajduje się trumna ze szczątkami co najmniej 17 osobników

ludzkich, ale były tam również kości zwierzęce. Bardzo fantazyjnie usposobiony archeolog próbował zidentyfikować je z poszczególnymi przedstawicielami dynastii piastowskiej, co byłoby możliwe dopiero po badaniach kodu genetycznego.

Kara oślepienia nie dotyczyła wyłącznie rodziny książęcej (s. 54), lecz osób z elity władzy. W przeciwnym wypadku do dynastii piastowskiej należałoby zaliczyć oślepionych Borzywoja i Odylena, a później Wojysława, może Sieciecha, Piotra Włostowica, czy wojewodę Krystyna.

Myślę, że w wystarczającym stopniu ukazałam wartość recenzowanej pracy.

Od dnia swojego powołania Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych spełniał ambiwalentną rolę. Z jednej strony skupiał wielu wybitnych historyków, umożliwiając im publikowanie prac i popularyzację historii, z drugiej strony był przystanią dla różnego autoramentu życiowych rozbitków, którzy starali się robić karierę naukową nadużywając nazwisk i opieki tych pierwszych. Ukończenie studiów historycznych, a nawet zdobycie stopnia naukowego, jeszcze z nikogo nie zrobiło uczonego, a zaistniała sytuacja żywcem przypomina dowcip opowiadany przed laty przez prof. Oskara Langego, że on jest ekonomistą, a panna Dziunia z Kwestury starszym ekonomistą.

Przedstawiona praca, podobnie jak niektóre inne opracowania, nie wystawiają dobrego świadectwa MOBN. Żywię nadzieję, że mój głos przyczyni się do przyjrzenia się jego działalności przez organa sprawujące opiekę naukową i finansującą go, doprowadzając do konkretnej poprawy.

Jako historyk i archeolog, pracownik naukowo-dydaktyczny uniwersytetu, wieloletni członek i juror Komitetu Głównego Olimpiady Historycznej, mam — jak sądzę — prawo zwrócić się do nauczycieli i bibliotekarzy o nienabywanie i wycofanie nabytych już egzemplarzy pracy ze zbiorów bibliotek szkolnych, ze względu na jej wyjątkową szkodliwość.

Elżbieta Kowalczyk

Heinrich der Löwe und seine Zeit. Herrschaft und Repräsentation der Welfen 1125-1235. Katalog der Ausstellung Braunschweig 1995. Band 1: Katalog. Band 2: Essays. Band 3: Abteilung Nachleben. Herausgegeben von Jochen L u c k h a r d t und Franz N i e h o f f (Band 3: zusammen mit Gerd B i e g e l), Herzog Anton Ulrich-Museum (Bd. 3 także: Braunschweigisches Landesmuseum), Hirmer Verlag, München 1995, s. 717, 572, 277.

Książę saski i bawarski (od 1156 r.) Henryk Lew (1142-1180, zm. 1195) z rodu Welfów był jedną z czołowych postaci dziejów Niemiec i Cesarstwa drugiej połowy XII wieku; jego rola dziejowa już współcześnie była krańcowo różnie oceniana, a zróżnicowanie ocen występowało także w opinii potomnych, nie wyłączając historiografii XIX i XX wieku. Dla jednych był rebeliantem, występującym przeciwko cesarzowi Fryderykowi Barbarossie, odmawiającym mu pomocy w wyprawie do Italii i dlatego słusznie ukaranym odebraniem lenn, dla innych — reprezentantem jedynie słusznej z punktu widzenia niemieckiej racji stanu polityki ekspansji wschodniej, która właśnie w jego oczach, po dziesięcioleciach zastoju, wkraczała w ostatnią, decydującą fazę. Gwałtowny, bezwzględny dynasta stał się (obok swego rywala, margrabiego brandenburskiego Albrechta Niedźwiedzia, i mniej znanego Konrada z Wettinu, margrabiego Miśni) uosobieniem nieszczęść Słowiańszczyzny Połabskiej, położył kres niepodległości Obodryczów i był jednym z liderów niesławnej pamięci krucjaty 1147 roku. Jednocześnie książę, który jak się wydaje nie założył ani jednego klasztoru w swoich rozległych posiadłościach, lecz — akcentując swoje *quasi* królewskie stanowisko — doprowadził do restytucji biskupstw na Połabiu (Stargard Wągrzyjski, Ratzeburg i Meklemburg/Schwerin), dwukrotnie (1172 i 1182) odbył dwie dalekie pielgrzymki: do Jerozolimy i Santiago de Compostela. A chociaż poglądy o wyjątkowej roli Henryka Lwa w organizowaniu kolonizacji wiejskiej i miejskiej na nowo-opanowanych terenach połabskich wypadnie, zgodnie z najnowszymi tendencjami w nauce, nieco